

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

J. A. Zaremba: *Stare pogodki gorolskie łód Żywca*. Zbier I. Żywiec 1931, str. 87.

Autor, entuzjastyczny miłośnik folkloru beskidzkiego, poprzedził zbiór swych „Pogodek“ zgrabnie napisanym wstępem, w którym ogólnikowo i miejscami nieco fantastycznie scharakteryzował Żywieckie, Makowskie, Białskie i Wadowickie, jako tereny, które „zachowały tak w języku jak w zwyczajach i rysach charakterów mieszkańców najwięcej pozostałości po prastarych Wiślanach, czyli Serbach Białych, zwanych też Chrobotami“ (5), na dowód czego służyć mają zaobserwowane przezeń analogie, które nasuwały mu się w wędrowkach po Beskidach i w okolicach Karłowacu. Poglądy te i tym podobne nie wyrządzają zresztą wielkiej szkody książeczce, w której, wraz z obfitemi a naogół trafnymi objaśnieniami, stanowią tylko element podrzędny, obramiający pięć powiastek, przykuwających w pierwszym rzędzie uwagę czytelnika. Uwagę tę rozprasza, by z miejsca wymienić wszystkie wady „Pogodek“, ortografia, przez autora zastosowana, nie odzwierciedlająca, rzecz prosta, z precyzją naukową wszystkich właściwości fonetycznych gwary, a rażąca oko takimi osobliwościami, jak owo „łód“ w tytule. Bądźco-bądź są obszary w Polsce, gdzie „ł“ jest spółgłoską płynną i chociażby ze względu na czytelnika, z tych właśnie obszarów pochodzącego, można było czcionką tą niepotrzebnie nie pstrzyć tekstu opowiadań. A wreszcie jeszcze jeden zarzut, dla mnie osobiście, jako człowieka, interesującego się powiastką ludową przedewszystkiem jako tworem artystycznym, dosyć obojętny, nieobojętny natomiast dla etnografa, zbierającego dokumenty twórczości ludowej, to problematyczna autentyczność zawartych w zbiorze opowiadań. Autor zapewnia, że słyszał je z ust górali, z przypisów jednakowoż widać, że kombinował tu elementy najróżnorodniejsze, tem samem więc budzi podejrzenie, że granica między elementami książkowemi, znanemi mu z lektury, a między rzeczami istotnie słyszanemi, może być tutaj dosyć chwiejna. Co to znaczy, zilustruję za chwilę na przykładzie „Sowizrzała żywieckiego“, Wojtka Pyrtka. Z tem wszystkiem przyznać trzeba, że opowiadania te, bez względu na ich pochodzenie, zredagowane są z niepospolitym talentem narratorskim, z dużym dowcipem, ze znajomością psychiki i obyczaju chłopskiego, i że cechy te posiadają w stopniu tak wybitnym, że to czy owo mogłoby spokojnie sąsiadować z nowelkami ze „Skalnego Podhala“. Jest to, jak na debjutanta, bardzo wiele, by zaś zasługa ta nie zdyskwalifikowała „Pogodek“ ze stanowiska „Ludu“, spieszę dodać, że nietylko wierne odtworzenie obyczaju ludowego przemawia za omówieniem zbioru w piśmie ludoznawczem, ale przedewszystkiem ich tematyka, która wiąże je bardzo mocno ze światem naszych powiastek ludowych.

Z pięciu humoresek, składających się na „Stare pogodki gorolskie“, najdłuższa jest pierwsza „Ło spekulacyjak Wojtka Pyrtka“. Wedle zapewnienia autora, zawiera ona „prawie wszystkie ...przygody... zmarłego przed laty (kiedy?) gazdy Bugaja ze Sopotni Małej, znanego ze swego dowcipu i złośliwych nieraz kawałów, któremi wślawił się na całą okolicę“ (77). Uwaga ta jest o tyle interesująca, że niewiadomo, co z nią począć. Autentyczność mianowicie Pyrtkowych kawałów, którą autor uważa bodajże za niewzruszoną, budzi o tyle zastrzeżenia, że może nie wszystkie z nich, ale w każdym

razie spora ilość należy do dziedziny konceptów wędrownych, całość ich zaś zbyt mocno pachnie Sowizrzajem, by całej powiastki nie można było nazwać fragmentem biografji Sowizrzała żywieckiego. Nasuwa się tutaj oczywiście najprostsze przypuszczenie, że z biegiem lat (ilu?), tradycja przypisała dowcipnisiowi wiejskiemu pomysły, znane skądinąd, choć, jak zawsze w takich wypadkach, przyjęć można, że frant odgrzewał i stosował koncepty, uświęcone przez wiekowe tradycje błażeńskie. Jak to wygląda, przekonąć się łatwo, przejrzawszy spis przygód Wojtkowych (wędrowne oznaczam gwiazdką). 1. Jako chłopak szkolny podpatruje Wojtek karczmarczyka Duwyda pod płotem, uderza go w chwili najmniej oczekiwanej kamieniem i polewa, z sikawki krwią wieprzową, wskutek czego żydziak sądzi, że go zabito. 2. Udaje jakaś i jankaniem zaraża nietylko sylabizujące z trudem dzieci, ale nawet nauczyciela, usiłującego wyleczyć z tej wady swoich pupilów. 3. Wrzuca do studni papiery i mapki gruntowe, które ojciec kazał mu schować tak, „coby się nie straciły“. 4. Obwiązuje krowom pyski nićmi, a gdy strapiony ojciec, bojąc się, by bydłęta z głodu nie padły, dopytuje się, co się stało, Wojtek oświadcza, że skoro on ma zdechnąć od ręki ojcowskiej, to i krowy zdechnąć mogą. 5*. Babom w Milówce wiąże w kościele końce chustek i wywołuje tem zamieszanie. 6. Pomysłowo inscenizuje bójkę dwu bab. Gdy jednej z nich nie chce się zrobić masło, doradza jej, by się rozebrała do koszuli i nocą przy gromnicy siadła u okna, a czarownica, która rzuciła urok na jej krowy, przyjdzie pod chałupę; równocześnie drugiej babie, skarżącej się, że krowa straciła mleko, radzi, by z pogrzebaczem poszła nocą przez wieś, a gdy zobaczy kobietę, robiącą przy gromnicy masło, niech wie, że to z mleka od jej krowy. Obie kobiety spotykają się przy oknie i rozpoczynają bójkę tak, że trzeba wody z potoku, by je rozpędzić. 7. Przebrany za urzędnika, z mapą w rękę, idzie Wojtek z Żywca do Milówki, spotkanych zaś chłopów pyta o drogę do Żywca i, wskazując na mapę, dowodzi im, że nie znają kierunku. Uderzony biczyskiem przez chłopą, który domyślił się w rzekomym urzędniku franta, Wojtek pada i udaje zabitego. 8*. Przerażeni chłopci odwożą go do miasta i podrzucają u szpitala. Wojtek dostaje się do szpitala i rozpędza dziadów, powiadając im, że słyszał, jak doktor umawiał się z zakonnica, by najbardziej chorego spalić na proszek, na lekarstwo dla innych. 9. Pobiwszy się ze starym gazdą w karczmie, Wojtek udaje osłabionego i każe się nieść do chałupy, by w ostatniej chwili wyśmiać zmęczonego ciężarem chłopą. 10*. Niemcowi młynarzowi, usiłującemu od starego Pyrtka tanio kupić zboże, podstawia na boisku grabie, któremi ten rozbija sobie nos. 11. Dworującą sobie z niego dziewczynę, Wikte, ośmiesza, wypominając jej w piosence, że ma matkę, co do kieliszka lubi zaglądać. 12. Gajowemu wdowcowi układa nagrobek dla żony w ten sens:

Przechłodniu(!), łomiń jyj grób nieznacznie

Bo jinacy wstonie i kłóćij sie s tobom zacnie.

13*. Karczmarzowi wyrzuca z wozu kozuch, ubiera w niego „banię“ (dynie), z otworami na oczy i usta, w środek wstawia świeczkę i straszdyło to ukazuje Żydom przez okno, wywołując popłoch wśród dzieci i starszych. 14*. Spotkawszy w gminie obcego żandarma, powiada mu, że wójt jest głuchy, to samo mówi o żandarmie wójtowi i inscenizuje zabawną rozmowę dwu rzekomo głuchych. 15. Udając, że pogodził się z Wikta, radzi jej, by

z płotu wróżyła w noc wigilijną, kto będzie jej mężem, poczem porywa naga dziewczynę i wynosi na środek wsi. 16. Wybrawszy się z „bańdosami“ na Węgry, wchodzi do kapliczki św. Jana Nepomuka, od procesji zaś orawskiej, proszącej świętego o deszcz, żąda obfitych ofiar w jadło i napoju i gościnnego podejmowania Żywczan. 17. W drodze powrotnej kupuje szperkę, poczem, udając, że zabrakło mu pieniędzy, zwraca ją, w międzyczasie zaś jeden z kompanów odcina kawał słoniny. 18*. Mając wieść kupców żydowskich na Romankę, Wojtek spełnia polecenie karczmarza, który kazał mu „napoić wóz“, „nasmarować konie“ i pojechać „tu i tam“, a więc zlewa siedzenia wodą, rzemienie smaruje mazią, poczem zaprzęga jednego konia ztyłu, drugiego zaś przodu. 19*. Przywiózłszy Żydów na górę, Wojtek, któremu żal było lasu, oświadcza, że wracać już późno i że trzeba będzie w lesie przencocować. Zastraszwszy kupców zbójnikami, namawia ich, by nocowali na jedli, w nocy wstaje, podcina gałęzie co niższe, sam zaś wraca na wóz i kępuje się sznurami. Gdy rankiem kupcy się obudzili i zejść nie mogli, Wojtek, udając spętanego przez zbójników, radzi im, by spuszczaali się nadół jeden po drugim, gdy zaś uwieszony najwyżej Żyd woła, że nie utrzyma ciężaru, Wojtek powiada mu, by popuł w dłonie, poczem wszyscy Żydzi spadają i dotkliwie się kaleczą. 20. Ostatnia przygoda Wojtka prawi o jego asenterunku, przedrzeźnianiu kwikiem pijanego wójta i drażnieniu zandarma (wojenną już!) śpiewką: „Lunzer kajzer fajny chłopek jes“.

Nie dla wszystkich kawałów Wojtkowych potrafię przytoczyć paralele. By nie od literackich zacząć, wspomnę, że analogję konceptu (5) z chustkami widziałem, jako dziecko, w kalendarzu górniczym, przeznaczonym dla kopalni St. Szczepanowskiego; wisus Chińczyk związywał tam warkocze kilku mandarynom. Kawał znowuż (13) z banią urządziły przed laty dwudziestu, a zapewne i dzisiaj jest to samo, drapichrusty małomiasteczkowe w Sannockiem; wydrażoną odpowiednio dynią straszono Żydów w Sądny dzień, podsuwając ją do okien bóżniczych. Dwa inne pomysły (14), inscenizacja rozmowy dwu rzekomo głuchych oraz (19) nocleg na drzewie i schodzenie zgóry wraz z popluwaniem w ręce, znane są u nas od czasów „Dworzanina“ (str. 182 i 219 w wyd. Bibl. Nar.); paralel ludowych powiastek tych nie znam, i one to właśnie budzą podejrzenie, że źródłem ich jest raczej książka niż tradycja ustna, choć oczywiście wykluczone bynajmniej nie jest, że opierają się one na późnej tradycji ustnej, która, chociażby przez uczniów gimnazjum galicyjskiego, dotrzeć mogła na wieś. Facecja (10) z grabiami, oddawna znana w Polsce i na Rusi, należy do dykteryjek szkolnych i „urlopniczych“; ma ją np. Gogol we wstępie do zbiorku nowel „Vččera na chutorč bliz Dikańki“ (1830). Koncept z opacznem wykonaniem polecenia żydowskiego (18) należy do zakresu historyjek „O żydowskim Wojtku, co żydom psoty robił“, znanych ze zbioru Ciszewskiego („Kracowiacy“, Nr. 223). Na koniec wreszcie zostawiłem przygodę Wojtkową w szpitalu żywieckim (8), szpitalu zresztą dosyć osobliwym, pacjentami bowiem w nim są nietyle chorzy, co rozmaite włóczęgi z dziadowskiego cechu. Osobliwość tę wyjaśnia okoliczność, że nie o szpital nowoczesny tutaj chodzi, lecz o średniowieczny, daną bowiem historyjkę znają i „fabliaux“ i Jakób de Vitry i autor błażeńskiego „Pffaffe Amis“ i Poggio i wielu, wielu innych facecjonistów średniowiecznych, humanistycznych i późniejszych. W Polsce spopularyzował ją „Sowizrzal“, w którym powiastka 17 opowiada: „Jako S. w jednym

szpitalu wszystkie chore i niemocne bez lekarstwa za jeden dzień uzdrowił“. Związek Wojtka Pyrtka z Sowizrzaniem celowo wysunąłem na koniec spisu motywów wędrownych wśród jego przygód, filuta bowiem żywieckiego z jego średniowiecznym przodkiem łączy coś innego jeszcze, mianowicie podstawowa cecha „Eulenspiegla“, dosłowne wykonywanie poleceń, zastosowane do ojca, gdy ten mapki schować kazał, lub do karczmarza, każącego zaprzęgać konie i w pośpiechu przekręcającego wyrażenia. Do Sowizrzała zbliża się nadto Wojtek swoim mizoginizmem, każącym mu płać psie figle kobietom, swą wreszcie zabawną, choć prymitywną pomysłowością, w obmyślaniu psot bliźnim. Autor wyposażył go nadto w parę właściwości lokalnych, w humorystyczne śpiewki przedewszystkiem, nadto w umiejętność doprowadzania do rozpaczki lub wściekłości innych osób udaną głupotą i powtarzaniem w kółko tych samych pytań i odpowiedzi. Manewr ten stosuje Wojtek do ojca, gdy ten wysłał go po kukielki, z których jedną chłopak zaanektował dla siebie, i z Żydem, któremu kozuch wyrzucił z wozu, w obydwu wypadkach z całkowitem powodzeniem. Dzięki tym właściwościom parobczak z Żywieckiego należy do galerji błaznów sowizrzańskiego pochodzenia i galerję tę reprezentuje bez zarzutu. Ale też dlatego właśnie wysunięte poprzednio zastrzeżenie co do autentyczności jego pomysłów zyskuje na sile i na sprawę gazdy Bugaja rzuca nieco inne światło, aniżeli to, które spotyka się w przypisach autorskich.

Powiastrka druga, „Jako biydny brat bogatego spłacił“, o przestraszeniu zbójników przez rzekomego nieboszczyka i o zabraniu im odbieżanego przez nich skarbu, jest warjantem znanej w Krakowskim powiastrki (zapisanej u Ciszewskiego, Nr. 178—180 i warj. 181). Podobnie humoreska czwarta, „Jako Ziyimba Pietrowy debłu świątce postawił“ jest znakomicie opracowaną, pełną życia i humoru, parafrazą motywu, szeroko znanego w całej humorystyce europejskiej, „o jednym, co skarb we śnie znalazł“, jak tytułują go „Facecje Polskie“ (Nr. 4, wyd. Brücknera w Bibl. Pis. Pol. Nr. 47). Nie umiem natomiast wskazać paraleli (także na znanym koncepcie opartej) do powiastrki ostatniej, również wysoce zabawnej, o babie, która daremnie do św. Jana Nepomuka o wstawiennictwo przeciw mężowi się zwracała, by go wreszcie zwymyślać: „Cie, kiejbyś ty lepszy był, toby cie nie utopili“.

W przeciwieństwie do czterech humoresek dotąd omówionych, pozostaje powiastrka „Ło strzelbie Treśniokowej“, fantastyczna opowieść o strzelbie zaczarowanej wedle przepisu zbójnickiego; zapewne i ona ma analogie w odpowiedniej dziedzinie opowiadań ludowych, jakkolwiek sprawdzić tego chwilowo nie mogę.

Na podstawie uwag dotychczasowych nietrudno określić wartość „Starych pogodek goralskich od Zywca“ Polega ona, z jednej strony, na ich wartości artystycznej, której tutaj zresztą uwypuklać nie mogę, ograniczając się tylko do głołosłownego zapewnienia, że czyta się je z prawdziwym zajęciem, oraz na tem, że przynoszą one całą serję motywów doskonale znanych w humorystyce zarówno ogólnoeuropejskiej jak i polskiej od czasów najdawniejszych, że świadczą wreszcie o ciągłej i niewygastej żywotności tych właśnie motywów. Autor, planujący wydanie całej serji prac o życiu górali żywieckich, zrobiłby dobrze, gdyby „gadek“ tego pokroju ogłosił nieco więcej, choćby kosztem dziełek o charakterze naukowo-opisowym.

Ryga.

Juljan Krzyżanowski.

E. Hoffmann-Krayer — H. Bächtold-Stäubli: *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens.* Bd. IV. Hiebfest-Knistern. Berlin-Leipzig, Walter de Gruyter et Co. 1931/2. 8^o większe. Str. 1584.

Poprzednie tomy tego wydawnictwa, tak niezbędnego dla każdego etnografa zostały omówione w „Ludzie“ XXVI 96—97, XXVII 133—136, XXIX 121—124, XXX 250—251. W roku 1932 ukończono druk czwartego tomu, w którym na szczególne podkreślenie zasługują następujące artykuły.

S. 3. **Himmel.** Wierzenia związane z niebem, wpływem nieba na ziemię, drogą prowadzącą do bramy niebieskiej, oraz zakazy wskazywania palcem na niebo. S. 16. **Himmelfahrt Christi.** Czynności zakazane lub zalecane w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. S. 20. **Himmelsbrief.** Listy niebieskie we wschodnich systemach religijnych i we współczesnych wierzeniach ludowych. S. 37. **Hingerichteter.** Przesady związane ze zwłokami straconych przestępców. S. 74. **Hirn.** Mózg jako siedziba duszy i sił życiowych, oraz zastosowanie w lecznictwie. S. 86. **Hirsch.** Jeleń w wierzeniach religijnych, w legendach i lecznictwie od czasów starożytnych aż do chwili obecnej. S. 124. **Hirte.** Przesady i uroczystości pasterskie. S. 148. **Hochzeit.** Przesady i obrzędy weselne. S. 184. **Hölle.** Wyobrażenie piekła w wierzeniach germańskich i chrześcijańskich, oraz podróże do piekła. S. 262. **Holunder.** Własności czarodziejskie i lecznicze czarnego bzu. S. 289. **Honig.** Miód w mitach indoeuropejskich i współczesnych ludowych praktykach. S. 312. **Horchen.** Nasłuchiwanie w celach wróżbiarskich, oraz stosowane przytem przepisy odnośnie do czasu i miejsca tej czynności. S. 342. **Horoskopie.** Bardzo wyczerpujące przedstawienie metod astrologicznych starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych, oraz związek horoskopji z wiarą ludową. S. 425. **Hubert.** św. Hubert jako patron myśliwych, oraz opiekun psów przed wściekliwością. S. 437. **Hufeisen.** Podkowa jako środek ochronny i przynoszący szczęście. S. 448. **Huhn.** Kura jako zwierzę wróżące i ofiarne. S. 470. **Hund.** Pies jako wróżbita i widzący duchy, oraz związane z tem zwierzęciem praktyki czarodziejskie i lecznicze. S. 514. **Hut.** Nakrycie głowy w obrzędach, formułach prawnych, lecznictwie, wierzeniach i podaniach ludowych. S. 548. **Hydromantie.** Rozmaite odmiany wróżenia z wody.

S. 575. **Jagd.** Zwyczaje i zabobony myśliwskie. S. 593. **Jahr.** Znaczenie okresu rocznego w wierzeniach ludowych, oraz specjalny charakter niektórych lat. S. 611. **Określenie pór roku.** S. 642. **Jenseits.** Wyobrażenia i lokalizacja zaświatów. S. 704. **Johannes der Täufer.** Obrzędy sobótkowe. S. 779. **Irrlicht.** Nazwy błędnych ogników i ludowe wyjaśnienia ich istoty. S. 800. **Judas.** Judasz w wierzeniach i widowiskach ludowych. S. 808. **Jude.** Czary i zbrodnie przypisywane Żydom. S. 841. **Jungfrau.** Siły nadprzyrodzone związane z dziewiczością. S. 859. **Jüngster Tag.** Zapowiedzi końca świata. S. 884. **Jüngstes Gericht.** Wyobrażenia o sądzie ostatecznym.

S. 939. **Kaminfeger.** Przesady związane z kominiarzem. S. 942. **Kamm.** Tajemnicze własności grzebień, jako środka ochronnego przed czarownicami. S. 985. **Karfreitag.** Obrzędy i wierzenia wielkopiątkowe. S. 1014. **Kartenspiel.** Przesady karciarskie. S. 1029. **Käse.** Cudowne właściwości sera, stosowanego w obrzędach i praktykach leczniczych. S. 1074. **Katharina hl.** Wierzenia i wróżby związane z dniem św. Katarzyny.

S. 1084. Kathartik. Rozmaite praktyki oczyszczalne. S. 1099. Katoptomantie. Wrócenie przy pomocy zwierciadła. S. 1107. Katze. Niesamowite i demoniczne właściwości kota. S. 1134. Kauf. Zabiegi magiczne przy kupnie i sprzedaży. S. 1197. Kegel, Kegelspiel. Geneza i dzieje gry w kręgle. S. 1211. Kehren, Kehricht. Przesady związane z zmiataniem i śmieciem. S. 1243. Kerze. Wierzenia związane ze świecą podobne do wierzeń łączących się z ogniem i światłem. S. 1255. Kessel, także Kesselhaken. Wierzenia związane z kotłem, a zwłaszcza z hakiem do zawieszania kotła nad ogniskiem. S. 1310. Kind. Obrzędy związane z narodzinami dziecka i zwalczanie demonów zagrażających dziecku. S. 1342. Kinderherkunft. Pochodzenie dzieci. S. 1396. Kirche. Cudowne opowieści związane z budową kościołów. S. 1447. Klee. Szczególne znaczenie czterolistnej koniczyny. S. 1458. Kleid. Związanie odzieży z osobą, barwa odzieży, oraz znaczenie odzieży w obrzędach rodzinnych, czarach, prawie i lecznictwie ludowym.

Oczywiście podkreślono jedynie artykuły dłuższe, prawie rozprawy, ale czwarty tom zawiera prócz tego wiele innych artykułów na rozmaite tematy zawsze z wyczerpującem ujęciem całego materiału i staranną bibliografią. Dlatego „Handwörterbuch“ może być uważany za niezbędnie potrzebny także dla każdego badacza polskich wierzeń ludowych.

Adam Fischer.

Stanisław Poniatowski: *Etnografia Polski*. Warszawa 1932. Wiedza o Polsce III str. 191—334+XXX tablic.

Prof. Poniatowski rozpoczyna swój zarys etnografji Polski od uwag ogólnych o zakresie i dziejach etnografji, następnie charakteryzuje rozmaite grupy etniczne zamieszkałe w Polsce, a wreszcie daje wyczerpujący opis właściwości etnograficznych ludności polskiej.

W dziale kultury materialnej opisano sposoby zdobywania i wykorzystywania wody, wytwarzanie ognia, narzędzia ogólne i broń, następnie zbieractwo dzikich płodów roślinnych, rybactwo, łowiectwo, hodowlę zwierząt i roślin, żywność, osadnictwo, budownictwo, sprzęty, rzemiosła, odzież, zabiegi higieniczne, środki transportowe i komunikacyjne. — W dziale kultury duchowej omówił autor podstawy wiary i magji ludowej, wierzenia ludowe o duszy, strzygoniu, topielcu, latawcu, zmorze, lalkach, demonach zbożowych, gospodarczych, leśnych, polnych, wodnych, powietrznych, a wreszcie o djable. Prof. Poniatowski analizuje także stosunek ludu do Kościoła i jego nauki, magję i wiedzę ludową. — W dziale kultury społecznej, nazwanej przez autora ustrojem społecznym, przedstawiono polskie zwyczaje do-rodzeczne, towarzyskie, gospodarcze, zawodowe, rodzinne i prawne.

Tekst objaśnia dwieście kilkadziesiąt bardzo starannie dobranych ilustracyj. Autor nie poprzestął jednak w swej pracy na spopularyzowaniu wiadomości z zakresu etnografji Polski, ale usiłował też rozwiązać zagadnienie warstw kulturowych na naszych obszarach. Na szczególną uwagę zasługuje wyodrębnianie w naszej kulturze ludowej dwu składników kulturowych, a mianowicie kultury pasterskiej patryjarchalnej i kultury kopieniackiej wolnomatryjarchalnej. Na wszystkie z tych wyróżnień i objaśnień nie można się zgodzić, ale niemniej autor przez postawienie tego zagadnienia dla etnologji naszej bardzo się zasłużył.

Tem więcej należy żałować, że firma wydawnicza przez niedbałą korektę zeszpeciła wartościową pracę. Oczywiście fachowiec błędy te zauważył, ale szerokie rzesze czytelników, na których wydawnictwo obliczono, będą czasem w błąd wprowadzone.

Adam Fischer.

Stanisław Mierczyński: *Muzyka Podhalańska*. Wierchy, 1932 r. X, str. 65—76.

Mierczyński, zapalony i sumienny zbieracz podhalańskich melodji, jest autorem cennego wydawnictwa „Muzyka Podhala”, wydanego okazale przez „Książnicę-Atlas”. Dzieło to, rezultat długiej i starannej pracy, przyjęła krytyka entuzjastycznie. Niewątpliwie zasługiwało na takie powitanie. Musimy jednak zaznaczyć, iż dotąd zabierali w recenzjach głos przeważnie niefachowcy, gdyż jeszcze nie wypowiedzieli swego zdania muzykologowie, zajmujący się etnografią muzyczną. Jestem przekonany, że recenzja z tych kół, jedynie uprawnionych do należytej oceny „Muzyki Podhala”, wypadnie dla Mierczyńskiego tylko korzystnie. Jest charakterystyczną jednak rzeczą, iż redakcja poważnego nawet pisma wolała powołać na recenzenta literata, zamiast odwołać się do właściwego fachowca *).

Czy umieszczony w „Wierchach”, artykuł o muzyce podhalańskiej zyska we wszystkim aprobatę krytyki i czy teoretyczne wywody Mierczyńskiego okażą się równowartościowymi z wydawnictwem Mierczyńskiego, można wątpić. Ale o tem może zabrać głos znowuż jedynie znawca. Etnografowi-niemuzykowi wolno tylko zakwestjonować kilka wyjaśnień, dodanych przez autora do poszczególnych melodji, lub uzupełnić te wyjaśnienia drobnymi uwagami.

Przedewszystkiem trzeba odrazu odrzucić twierdzenie autora, jakoby nazwy „nut” t. j. melodji pochodziły od twórców tych melodji. „T w ó r c ó w” t. zn. kompozytorów „nut” góralskich trzeba wyeliminować z góralstczyzny. Jest to rzecz powszechnie uznawana — oczywiście nie w kołach regionalnych „szowinistów” — a ostatecznie wyjaśnią ją może naukowe porównawcze studia.

Pisze dalej Mierczyński: „Marsz Chałubińskiego, według Kleczyńskiego jest jedną z „nut” grywanych przez Jędrzeja Słodyczkę, czego jednak nie potwierdził Bartuś Obrochta, dowodząc, że marsza tego „uzdajali” muzycanci góralscy (a w tej liczbie i Bartuś) na jednej z wypraw Chałubińskiego, na jego cześć”.

Otóż rzeczywiście Obrochta nie znał nazwy „Słodyczkowa” na oznaczenie tej melodji. Ale tylko w Zakopanem i Kościeliskach ta melodja jest nazywana „marszem Chałubińskiego” i to wcale nie tak powszechnie. W ostatnich latach i w okolicznych wsiach pod wpływem zakopiańskich muzyków trafia się ta nazwa. Jednak zarówno w Zakopanem, jak i w okolicy mówi się o „nucie od Słodycków” o „Słodyckowym marsiu”, o „nucie ze Zubsuhego”. Póki poroniński dudziarz Mróz i ratułowiański gęslarz Prokop Magdziarz nie uwierzyli, że jest to „nuta” conajmniej po autentycznym Janosiku, póty ta melodja była dla nich „od Słodycków”. Miał zatem słusność Kleczyński, iż zapisał „nutę” pod starszem nazwaniem.

*) W czasie pisania tej notatki dowiedziałem się, że w etnograficznym (XVII—XVIII) zeszycie „Kwartalnika Muzycznego” znajdzie się recenzja pióra prof. dra Adolfa Chybińskiego.

A teraz sprawa „uzdajania“ tej melodji. „Uzdając“ ma kilka znaczeń w gwarze Podhalan. M. i. znaczy „tworzyć“, ale również i „dobierać coś z kawałków, sklecić“. Otóż nigdy Bartek Obrochta nie twierdził, jakoby górale „uzdajali“ t. zn. skomponowali ów „marsz Chałubińskiego“ czyli wedle dawniejszej nomenklatury „Słodyczkową“. Wprost przeciwnie. Opowiadając nieraz o „dziejach“ nazwy „marsz Chałubińskiego“, wyraźnie Obrochta podkreślał, że góralscy muzycy „uzdajali i ozdobięrali“ t. zn. „sklecieli, dobrali“ kilka melodyj, które w całości, przy współudziale samego Chałubińskiego, nazwali na jego cześć „marszem Chałubińskiego“. Jasno wynikało z tych opowiadań, że pierwotnie „marszem Ch.“ było kilka melodyj, razem ze sobą powiązanych w określonym po sobie następstwie. Dopiero później grywana jako introdukcja dawna „Słodyczkowa“, zatrzymała nazwę „marsza Ch.“, inne zaś melodie figurują nadal pod dawnymi nazwami.

Co do marsza, zwanego „żałobnym“ lub „Janosikowym“, to i te nazwania są całkiem nowej daty, a autorem ich jest Władysław Orkan. Stara nazwa była znana Bartkowi: jest to „Krzysiowa“ nuta, tego Krzysia ulubiona, o którym pisał Tetmajer. Myślę, że badania etnograficzne napewno wynajdą jej rodowód na Węgrzech. Jeden z jej warjantów stał się narodowym hymnem słowackim, inny zaś każdy radjoamator słyszy w interpretacji cygańskich kapel z Budapesztu.

Orkan znał jeden z warjantów z rodzinnych Górców. W Porębie Wielkiej śpiewały go podczas pogrzebów — jak mówił — „stare baby“, zawodząc żałośnicie, i kończyły każdą zwrotkę słowami „O Jezu“. Całego tekstu pogrzebowej pieśni Orkan nie pamiętał. „Już idę do grobu ciemnego“ zaczynała się owa melodia. Podobny tekst, ale całkiem z inną melodią słyszałem dawniej nieraz w Nowym Targu. Otóż melodia, zasłyszana w rodzinnej wiosce, była umiłowaną „nutą“ Orkana. W Zakopanem zetknął się z innym warjantem, z „Krzysiową“ i odtąd ten warjant przypadł mu do serca. Do tej melodji komponował teksty gwarowe, m. i. o Kostce Napierskim, który — jak opowiadał — nęcił go conajmniej na 20 lat przed napisaniem powieści o tym wodzu góralskich rebeljantów. A więc i tekst o dziewczynie, która wyszła o rannej godzinie i stanęła na drodze krakowskiej, tam, kędy Kostkę powiodą na stracenie. Dalej tekst, w którym taż sama dziewczyna czeka na prowadzonego na stracenie Janicka. A Janicek i Janosik w pieśni góralskiej — to jedność. Symboliczna postać, wcielenie ideału zbójnika. Warjanty te Orkan nieraz podśpiewywał, np.:

Wysło dziewce o rannéj godzinie,
I stanéno przy moście na dródze,
Bo tamtędy, o mój Boze miły,
Ej Janicka powiedom.

Stąd już tylko krok do tego, iż muzycy góralscy grający często tę nutę na żądanie Orkana uwierzyli, że jest to melodia „żałobna“, „marsz pogrzebowy Janosika“, „Janosikowa“ i t. d. Sam Orkan czasem pokpiwał, że stworzył marsz „po autentycznym Janosiku“.

Nadmieniam jeszcze, że koło 1918 r. wracający z dłuższego pobytu w Łopusznej dr. Aleksander Słapa, autor rozprawy o Goszczyńskim na

Podhalu, mówił mi, iż w wymienionej wsi słyszał podczas pogrzebu omawianą pieśń w jakimś warjancie. Każda strofka kończyła się zawrozczeniem „O Jezu“. Relacja ta zgadza się całkiem z informacjami Orkana, dotyczącymi terenu Gorców.

Do tej samej „Krzysiowej“ śpiewają i dziś starzy górale różne teksty, zgoła nie żalobne. Np.

Jo se pijem dwa dni, jo se pijem trzi dni,
Jo sie o piniążki nie trubujem nigdy.

Występujący w szopce zakopiańskiej „baca“, młody góralik „od Bachledów“, śpiewał na tę nutę „pasterską“ śpiewankę:

„Na luptoskik horak kosiar murowany,
Fto se go zmurowoł? Baca porubany“.
„Owiecki, owiecki i sićkie barany,
Fto se s fami pudzie? Baca porubany“.

Wreszcie z kilku drukowanych zbiorów piosnka:

Idzie zbójnik [z] zo Luptowa,
Ciece mu krew [z] zo rękawa,
Ciece mu krew [z] zo główecki,
Sićko bez zrode dziéwecki.

Melodję łączono zatem bardzo często ze zbójnicko-pasterskimi tekstami, w których mowa o zrabowanym — może w bitce, może w obronie przed pościgiem hajduków — bacy, lub o wesołym, beztróskim życiu zbójników. To spowodowało, iż tu i ówdzie nazywano tę melodję „zbójnicką“. Oczywiście i to ułatwiło skombinowanie z wieszaniem zbójnika czy Janosika. Dziś opowiada prawie każdy góralski grajek w Zakopanem i okolicy, że tę melodję kazał sobie grać zbójnik (ew. Janosik), gdy go wieszano.

Swego czasu w artykule „Moda i wieś góralaska“ w „Ziem“ przytoczyłem historję powstawania kilku tekstów i warjantów melodyj. Są to fakty z ostatnich lat. Rozwiodłem się tu obszerniej nad podobnemi objawami w zakresie nazw melodyj. Bezpośrednio w naszych oczach rozwijający się proces zmian zasługuje na dokładne informacje. Podobne przesunięcia zachodzą jeszcze do dziś dnia w legendach i opowiadaniach.

W tym samym roczniku „Wierchów“ informuje Mierczyński (str. 224) o znalezieniu rękopisu po Tytusie Chałubińskim z kilkudziesięcioma dobrze zapisanemi melodjami góralskimi. Mierczyński uważa zapiski Chałubińskiego za wierniejsze niż Kleczyńskiego, wydane w „Pam. Tow. Tatr.“ (1888). Byłoby pożądane, aby odkrywca opublikował ten autograf w „Wierchach“, które w b. r. znajdują sposobność uczczenia nie tylko jubileuszu P. T. T., ale i rocznicy przyjazdu Chałubińskiego do Zakopanego. *Juljusz Zborowski*.

Paul Geiger: *Volkskundliche Bibliographie für das Jahr 1927*
Im Auftrage des Verbandes Deutscher Vereine für Volkskunde mit Unterstützung von E. Hoffmann-Krayer herausgegeben von... Berlin-Leipzig, Walter de Gruyter et Co. 1933. 8^o, S. XXX+342.

Nowy tom Bibliografji ludoznawczej wydawanej przez Prof. E. Hoffmann-Krayera, a obecnie redagowanej przez dr. P. Geigera jest doskonałym

przykładem świetnych wyników, jakie daje współpraca międzynarodowa w dziedzinie naukowej. Albowiem właśnie dzięki współdziałaniu 36 uczonych europejskich, którzy dostarczają materiału do tej bibliografii i starają się wybrać materiał jedynie najważniejszy, przyczem idzie się raczej zawsze in plus jak in minus, — powstają podręczniki bibliograficzne, jakich mogłyby pozazdrościć inne dziedziny wiedzy. Rocznik 1927 zawiera 4764 pozycji ze wszystkich działów etnografii europejskiej, a podaje materiał z rozmaitych mało znanych czasopism, któryby bez tej bibliografii uszedł uwagi nawet specjalistów.

Dlatego trzeba raz jeszcze powtórzyć zapatrywanie, wypowiedziane już przy ocenie poprzednich roczników, że wydawnictwo to jest niezbędne także dla każdego polskiego etnografa.

A. Fischer.

„Wierchy“, Rocznik poświęcony górcom i góralszczyźnie. Organ Pol. Tow. Tatrzańskiego. Rocznik dziesiąty. Kraków 1932.

Ostatni rocznik wydawnictwa, które stał się pełnowartościowym spadkobiercą dawnego „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego“, zawiera kilka artykułów, bądźto bezpośrednio dotyczących ludoznawstwa, bądź też interesujących treścią również etnografa.

Najobszerniejszy przyczynek Stanisława Mierczyńskiego „Muzyka Podhalańska“ (str. 65—81) i notatkę o rękopisie Tytusa Chałubińskiego z góralskimi melodjami (str. 224), omawiam osobno.

Ciekawy artykuł Stanisława Leszczyckiego „Szałas kamienne w Beskidzie Małym“ (str. 120—122) odnosi się do wsi Międzybródzie i Czerlichów, nad przełomem Soły w Żywieckiem. Uzupełniając pobieżne wzmianki poprzedników, autor podał dobry opis i wyraźne ilustracje tego typu sezonowego budownictwa. Uważa on słusznie za prawdziwą osobliwość liczne występowanie kamiennych szałasów (zbadano około 40 budowli) w tym terenie górskim, podczas gdy w reszcie polskich Karpat zachowały się jedynie szczytki. I tak np. w Tatrach, gdzie dawniejsi podróżnicy spotykali kamienne szałas, pozostały tylko resztki tych pierwotnych kolib. Jedną z nich, znaną z wędrowek Zejsznera, uwiecznił w jeszcze kwitnącym stanie malarz Kotsis w popularnym krajobrazie tatrzańskim. Leszczycki uważa opisany typ za pozostałość z okresu wędrowek wołoskich, co trzeba by udowodnić porównawczym materiałem, i wzywa do opracowania zasięgu tej szczytkowej formy pasterskiego budownictwa.

Artykuł Stanisława Barabasza: „Dezserterzy w Tatrach“ (str. 81—89) jest bodaj pierwszą informacją o koczowniczej formie życia chłopów, zbiegłych z austriackiego wojska w czwartym roku światowej wojny. Autor obserwował dokładnie koczowanie podhalańskich dezserterów w Tatrach, przypominające dawną „uciekackę“ z przed przeszło stu lat, z której rekrutowały się zbójnickie „towarzystwa“. Podobne stosunki widzieliśmy w 1917 i 1918 r. w Gorcach, gdzie się chronili dezserterzy z Nowegu Targu i okolicznych wsi. Tu wprawdzie „walka o byt“ była łatwiejsza niż w skalnych Tatrach, zato trudniejsza ucieczka przed pościgiem „Deutschmeistrów“.

Opowiadanie gwarowe Wojciecha Brzegi: „Z noworocznych posiadów u Tomka Jewinego“ jest znane z dawniejszego rocznika naszego „Ludu“.

Tak samo oddawna jest znany i często cytowany rękopis Franciszka Kleina o Tatrach z 1827 r. Wydał go w tłumaczeniu Stanisław Eljasz Radzi-

kowski w naszym piśmie w 1897 r. (t. III). Tymczasem w „Wierchach“ ogłasza się „odkrycie“ pracy Kleina jako nowość, powołując się na „Mittel. des Beskidenvereins“ (1910, VII), które in extenso w niemieckim języku wydrukowały ów stary opis Tatr.

Z innych artykułów, które zainteresują ludoznawcę, jest Jana A. Zaremby „Ło nawracaniu goroli zatraconyk“, opowiadanie w gwarze górali żywieckich (str. 104—107). Autor zadebiutował wcale udatnie w 1931 r. wydanym w Żywcu zbiorem gwarowych opowiadań tamtejszego ludu. Nie są to z etnograficzną ścisłością spisane teksty, lecz literackie przeróbki ludowego materiału. Zaremba zapoczątkował tym tomikiem „regionalną“ literaturę w niewyzyskanej dotąd gwarze i zaczerpnął całą treść z życia, obyczajów i wyobrażeń Żywczaków. Próba jest ciekawa, choćbyśmy na niekorzyść żywiczynny powołali się na większe walory gwary podhalańskiej. Zdaje się, że nie szkodziłoby uproszczenie transkrypcji gwarowych brzmień. Skoro podhalańszczyzna u Tetmajera, Orkana i t. d. obywa się dobrze bez zaznaczania nagłosowego „o“ — (a więc drukujemy: ociec, omasta), to i żywiecką gwarę można w literackim utworze pozbawić wątpliwych upiększeń: Iociec, łomasta i t. d.

O stosunku utworów Tetmajera Kazimierza do góralskiej rzeczywistości, zawartej w krajobrazie i ludzie, pisze Zygmunt Lubertowicz („Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr“, str. 1—18). Studium słabe, ale kto nie zna materiału, na którym opierał się autor „Skalnego Podhala“, ten przecież czegoś się dowie z tej rozprawy. Bogata w po raz pierwszy chyba zestawiony materiał praca Bronisława Romaniszyna („Góry w twórczości muzycznej“, str. 46—65) nie pomija oczywiście wpływu, jaki wywarły na polskich kompozytorów Tatry, a przede wszystkim mieszkający u ich stóp górale ze swoją muzyką, pieśnią i tańcem (Paderewski, Szymanowski, Kondracki). Również z muzyką Podhala łączy się impresja Alojzego Josta: „Skończona pieśń“ (str. 77—81), poświęcona wspomnieniu śmierci Bartka Obrochty pod Regłami. Związek budownictwa góralskiego ze „stylem zakopiańskim“ Witkiewicza, wyprowadzonym w murze, jest tematem artykułu naczelnego redaktora „Wierchów“, prof. Dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego. W u. r. w tem samem wydawnictwie przeprowadził prof. Pawlikowski ostrą rozprawę z przeciwnikami „stylu“ Witkiewicza, budząc nawet zdziwienie charakterem polemiki, dotąd u tego autora niespotykanej. W obecnym roczniku daje prof. Pawlikowski „Materiały do sprawy stylu zakopiańskiego. Murowanice w stylu zakopiańskim“ (str. 107—120). Zestawienie materiału ilustracyjnego powoduje nawet tak gorącego obrońcę „stylu“ do „pokojowego“ stwierdzenia, iż postawione dotąd w murze budowle w „stylu zakopiańskim“ nie mogą być wzorami, mają zaś jedynie wartość prób i że nawet projektem samego Witkiewicza nie można przypisywać zbyt wysokiego znaczenia. Nie znaczy to wcale, aby tych prób zaniechać, gdyż rozwiązać budowlany problem zdoła przecież prawdziwy talent. Z reprodukowanych ilustracyj zakopiańskich will należy skreślić ryc. 18, 20 i 21. Autor podał te budynki jako murowanice, tymczasem „Wołodyjówka“, „Paryżanka“ i „Biały Dwór“ są budowane z drzewa, a dopiero w ostatnich latach otynkowano ściany zewnętrzne.

W kronikarskiej części dziwi „uniwersalizm“ recenzyjny. W poprzednich rocznikach znawcy otrzymywali do opracowania poszczególne działy,

stąd też recenzje miały „pewniejszy“ charakter w oczach czytelnika. Nie twierdzą wcale, jakoby obecna metoda referowania wydawnictw, artykułów i t. d. była już szkodliwa. Że jednak poziom pisma nie podnosi, a może osłabić wartość tak cennego dotąd kronikarskiego dzieła „Wierchów“, wolałbym nawrót do poprzedniej praktyki. *Juljusz Zborowski.*

Ks. Józef Londzin: *Kościół drewniany na Śląsku Cieszyńskim*
Z pośmiertnych zapisków Autora przejrzał, uzupełnił i do druku przygotował ks. R. Tomanek. Cieszyn 1932. Nakładem i drukarnią „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“. 8. Str. XI+427. Cena 5 zł.

Ks. J. Londzin († 1929) miał dla etnografii zarówno wiele sentymentu, jak głębokiego zrozumienia. Wyteżona działalność społeczna nie pozwoliła mu jednak za życia ogłosić drukiem rozmaitych materiałów zebranych ze Śląska cieszyńskiego. Dlatego dopiero po śmierci zasłużonego działacza ks. R. Tomanek wydobył z teki pośmiertnej i wydał pracę o dawnych kościołkach drewnianych w Cieszyńskim.

Studjum zawiera bardzo ciekawe wiadomości nietylko do dziejów 47 drewnianych kościółków cieszyńskich, ale i do historii kultury wogóle, a wynika ono nietylko ze zwykłego zainteresowania, ale także z umiłowania tych objawów sztuki rodzimej. Wedle ks. Londzina „kościółki wiejskie, na pierwszy rzut oka tak ubogie, niepozorne, pochylone od starości, ujęte zazwyczaj w wieniec starych lip, czasem i dębów, chroniących je od wichrów, poczerńałe od deszczów, od mchów zielone, są prawdziwymi skarbnicami dawnej sztuki. Ile uroku, piękna, poezji i harmonji zaklętych jest w waszych formach, linjach i otoczeniu! Poprzez gęstwą konarów i liści przedzierają się promienie słońca i wywołują na zielonych od mchów dachach i ścianach kościółka przedziwną grę kolorów“. Dlatego, ochrona tych zabytków przeszłości była zawsze przedmiotem wielkiej troski autora.

Praca pośmiertna ks. Londzina została wydana starannie i zaopatrzona w alfabetyczne spisy osób i miejscowości w dziele wymienionych.

A. Fischer.

Walter Anderson: *Der Schwank vom alten Hildebrand*. Eine vergleichende Studie. Dorpat (Acta et Commentationes Univ. Tart. XXI—XXIII) 1931 s. 329.

Profesor uniwersytetu dorpackiego, W. Anderson, jeden z najwybitniejszych dzisiaj folklorystów, autor kapitalnej książki „Kaiser und Abt“ (o facecji spopularyzowanej u nas głównie dzięki Chodźce), nowe swe dzieło poświęcił sumiennemu zbadaniu powiastki „o starym Hildebrandzie“. Mimo iż występuje ona w całej niemal Europie i że udostępniły ją dawno bajki Grimmów (Nr. 95), powiastka ta nie doczekała się dotąd bliższego oświetlenia, może poprostu dlatego, że efektywność jej dziejów wystąpiła po raz pierwszy dopiero w świetle rezultatów, osiągniętych przez uczonego estońskiego.

Okazuje się mianowicie, że na 192 warjantów, które udało mu się zebrać, sześć jest literackich, podrzędnej wprawdzie poza jedynym wypadkiem wartości, niemniej przeto bardzo interesujących. Warjanty te autor w całości przedrukował, umożliwiając czytelnikowi bezpośrednio zapoznanie się z całym materiałem, niełatwo dostępnym. Najstarszy, to dramatyczna

humoreska niderlandzka z końca średniowiecza *Een cluijte van plaijer water*, zilustrowana podobiznami obrazów kiermaszu wiejskiego Piotra Brueghela starszego (poł. w. XVI) i współczesnego mu Piotra Baltena; centrum obrazu stanowi prymitywna buda komedjancka, przed którą rozgrywa się właśnie akcja farsy. O sto lat późniejsza jest pieśń dolnoniemiecka *vom Kaufmann zu Stralsund*; z drugiej połowy w. XVII pochodzi facecja ze zbioru *Tom Tram of the West Humphry Croucha*, z pierwszej zaś połowy w. XVIII interludjum hiszpańskie Franciszka de Castro *Entremes de los chirlos mirlos*. Najciekawszem niewątpliwie opracowaniem literackim jest bylina rosyjska (syberyjska) o kupcu Terentju ze zbioru Kirszy Daniłowa, zapisana wprawdzie dopiero pod koniec w. XVIII, powstała jednak może już w ostatnich dziesięcioleciach w. XVI. Bylina ta z kolei (mianowicie jej późniejszy i artystycznie gorszy warjant ze zbioru Rybnikowa) dostarczyła wątku do farsy D. Awerkijewa: *Terentij muž Daniljevič* (1867). Uzupełnieniem tych pozycji literackich jest niezachowany „Puppenspiel“ niemiecki z przed r. 1611, w którym dopatrzyć się można ujęcia naszego wątku.

A wątek to bardzo prosty, znany również z powiastek polskich, „Jak to kobieta posyłała swego męża po wodzicke do morza“ czy „O babie co zyd do nij chodziu“ (u Świętka w „Ludzie nadrabskim“ Nr. 73 i Witanowskiego w ZWAK, 17, 2, 12). Niewierna żona, chcąc przyjąć kochanka, udaje chorobę i wysyła męża po lekarstwo; po drodze spotyka on wędrowca i daje się zanieść w koszu (worze) do domu, podpatruje z ukrycia kochanków, wreszcie rozprawia się z nimi przy pomocy kija. Prof. Anderson, na podstawie ogromnej ilości warjantów, ustala pierwotną redakcję fraszki; żona, utrzymująca stosunek z księdzem, wyprawia męża po wodę z cudownego źródła; przy pomocy handlarza kur, domyślającego się, o co chodzi, chłop w koszu dostaje się do domu, przysłuchuje się pieśniom niewiernej żony i księdza, poczem, zachęcony śpiewką swego pomocnika, kijem przepędza gacha. Tak ujęta facecja powstała w Francji dopiero w początkach w. XV. Rychło zdobyła sobie popularność w Niderlandach i Niemczech, przyczem Niemcy w rozpowszechnieniu jej odegrały ogromną rolę, ich bowiem pośrednictwo przyjąć można zarówno w powstaniu byliny o kupcu Terentju, jak również w pojawieniu się wersji czeskiej.

Ta ostatnia jest dla nas specjalnie interesująca, z niej bowiem wywodzą się wspomniane poprzednio warjanty polskie, w których Grzegorz wędruje po „wodę do morza“, a z wora wypruwa się „rackiem“ (t. j. kozikiem a nie „Baumschere“, jak tłumaczy prof. Anderson, 253). Z Polski powiastka przeszła z jednej strony na Litwę, z drugiej zaś, co daleko ciekawsze, na Ukrainę, by stąd przez Rumunję przedostać się do Serbji. Szlak ów jest wprawdzie tylko hipotetyczny, ale wysoce prawdopodobny.

Do tekstu autor dodał szereg podobizn rzadkich druków, które w nim omówił, oraz cztery mapy, kreślące ogólne drogi wędrowki facecji po Europie i poza jej granicami, uplastyczniając w ten sposób swe bardzo wnikliwe i bardzo instrukttywne wywody, dzięki którym książka jego służyć może jako wzór nieco wprawdzie pedantycznych, ale bardzo owocnych dociekań w dziedzinie folkloru.

Ryga.

Jul. Krzyżanowski.

Wilhelm Koppers: *Der Hund in der Mythologie der zirkumpazifischen Völker.* Wiener Beiträge zur Kulturgeschichte und Linguistik. Veröffentlichungen des Institutes für Völkerkunde an der Universität Wien. J. I (1930) S. 359—399.

W tej niewielkiej pod względem objętości pracy, daje autor (jeden z najwybitniejszych dziś przedstawicieli kierunku historycznego w etnologii) niezmiernie cenne studjum, oświetlające dwa problemy. Są to: zagadnienie kontaktów kulturowych między Azją i Ameryką, oraz ustosunkowanie się wzajemnie cyklu totemistycznego i matrjarchalnego na obszarach nadpacyficznych.

Bogate materiały do etnologii ludów indjańskich i eskimoskich Ameryki północnej, które zawdzięczamy przedewszystkiem ostatnim badaniom Steensby'ego i Birket-Smith'a pozwalają na stwierdzenie, że w wierzeniach tych grup etnicznych występuje z mniejszą lub większą wyrazistością motyw psa i kobiety, jako prarodzców rodzaju ludzkiego. Najbardziej skryształizowane rysy przybiera ten mit u Atapasków (Na-Dene, Tinneh), których też uznać należy za istotnych i pierwotnych jego wyznawców w Ameryce. Z drobnymi zmianami przeszli to wierzenie sąsiadujący z Atapaskami Eskimosi, a dalej ku południowi, nietylko część Algonkinów, lecz również ludy Tlinkit, Selisz, Wakasz i Irokezi. W bardzo już zmodyfikowanej postaci spotyka się mit o psim praojcu, oraz związane z nim kultury, u niektórych plemion grupy Siuks.

Wreszcie ślady jego dadzą się wykazać w symbolice religijnej starego Meksyku. Kult psa koncentruje się więc w północno-zachodniej części kontynentu północno-amerykańskiego i wiąże się z warstwą Na-Dene, która stanowi, wedle ogólnie przyjętych poglądów, jedną z ostatnich migracji azjatyckich do Nowego Świata. W poszukiwaniach za genezą tego wierzenia, należy więc zwrócić się do materiałów azjatyckich.

Istotnie, stwierdza się tu ciągłość i ścisły związek między grupami etnicznymi obu kontynentów. W Azji północno-wschodniej występuje mit o pochodzeniu od psa u Czukczów i Korjaków, dalej zaś i z pewnymi zmianami u Ajnów. W Azji południowej są jego wyraźne ślady w bajkach i podaniach chińskich, a ponadto mit ten stanowi integralną właściwość wierzeń pierwotnej warstwy ludności Chin, a mianowicie grup Yaotze i Miaotze. Występuje on tu, jak zresztą w Indochinach i Tybecie, oraz na Indonezji w postaci zmodyfikowanej. Modyfikacje polegają na tem, że pies bywa zastępowany innym zwierzęciem lub nawet rośliną. U Ajnów jest to niedźwiedź, u Goldów wieprz, u Tybetańczyków małpa, a w Indochinach bambus. Związek jednej z tych istot z kobietą daje początek rodzajowi ludzkiemu. Istota wierzenia pozostaje więc ta sama.

Stwierdzenie tych zgodności, należy do kategorii tych licznych zresztą obserwacyj, które wykazują ścisły związek między „Azją żółtą“, a Ameryką. Szczególna doniosłość tych faktów wierzeniowych polega jednak na tem, że dostarczają one podstawy do wniosku, iż kontakty azjatycko-amerykańskie, dotyczące nawet grup o tak dużym w Ameryce zasięgu, jak Na-Dene, odnosić należy do niezbyt odległej przeszłości. Wystąpi to tem wyraźniej, jeżeli się zwróci uwagę na cytowane przez W. Koppersa, wyniki badań E. Sapira, które wykazują pokrewieństwo między językiem Na-Dene, a grupą tybetobirmańską.

Wchodzi tu więc w rachubę fala młoda, ale posiadająca ogromną siłę ekspansywną, o czym świadczy choćby ten tylko fakt, że izolowany jej przrzut sięgnął aż do zatoki Meksykańskiej. (Apacze, Nawajo, Lipan). O jakimś ściślejsem ustaleni chronologii nie może oczywiście być mowy, przynajmniej przy obecnym stanie naszych wiadomości. Na podstawie danych historycznych można tylko przypuszczać, że ruch ten był wcześniejszy od najazdu Sonoryczyków na Meksyk. Byłyby to więc pierwsze wieki naszej ery. Czy jednak tylko Atapaskowie wnieśli do Ameryki mit o półwierzecem pochodzeniu człowieka? Wysuwa się tu znowuż, dyskutowany tak namiętnie, problem transpacyficznych kontaktów Ameryki z południową Azją. W. Koppers jest skłonny do przypuszczenia, że motywy zwierzęce w meksykańskiej symbolice religijnej, stanowią właśnie jedno ze świadectw tego bezpośredniego oddziaływania kultur Azji południowej na cywilizację Nowego Świata. Ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji możliwe będzie dopiero po gruntownem rozpatrzeniu wszystkich danych faktycznych, jakie wysunie dyskusja. Pomijając te zagadnienia szczegółowe, należy stwierdzić, że studjum W. Koppersa dostarcza ogromnie ważnych świadectw na dowód ciągłości stosunków amerykańsko-azjatyckich, która zaznacza się tak w czasie, jak i w przestrzeni.

Z jakim cyklem kulturowym związać jednak należy mit o zwierzęcem prarodzicu człowieka? Jest to drugie zagadnienie, na które W. Koppers daje jasną i doniosłą w konsekwencjach odpowiedź. Jeżeli rozpatrzmy stosunek patrjarchalno-pasterskich (a więc przedewszystkiem środkowo-azjatyckich) ludów do psa, to uderzająca jest tu pogarda, z jaką jest traktowany ten nieodłączny towarzysz człowieka. Jest to zwierzę nieczyste i zdradliwe. Tego rodzaju ustosunkowanie jest więc wręcz przeciwne wierzeniom azjatyckich i amerykańskich ludów nadpacyficznych, dla których pies jest istotą czczoną i niemal boską. Z cyklem pasterskim wiąże więc tego mitu nie sposób; kultury pasterskie nie występują zresztą w Ameryce. Pozostawałby cykl totemistyczny i matrjarchalny. Trudności, które nasuwają się przy próbach nawiązania badanego wierzenia do jednego z tych dwóch cyklów, polegają przedewszystkiem na tem, że kultury totemistyczne i staro-matrjarchalne są z sobą silnie przemieszane a ich elementy składowe nie zawsze się dają ściśle wydzielić. Taki właśnie charakter posiada mit o zwierzęcem pochodzeniu człowieka. Samo występowanie zwierzęcia wskazywałoby, że mit ten stanowi element totemistyczny. W. Koppers przykłada jednak znacznie większą wagę do roli kobiety w tem wierzeniu. Istotnie, stanowi ona stały składnik mitu, podczas gdy zoologiczny praojciec rodzaju ludzkiego występuje pod różnemi postaciami, a nawet bywa zastępowany przez roślinę. Ten moment przemawiałby więc za matrjarchalnym charakterem wierzenia.

Stanowisko takie pozostawałoby w zgodności z tem, że kultury matrjarchalne występują jako starsze podłoże na całym pobrzeżu pacyficznem Azji, a w Ameryce północnej koncentrują się właśnie na obszarach Na-Dene i t. zw. kultury północno-zachodniej.

St. Klimek.

Litopys Bojkiwsczyny. Zapysky pryświadczeni doślidam istoriji, kultury i pobutu bojkiwśkoho plemeny. Rik I. cz. I. Sambor 1931. Str. 176+VIII tbl.

W słowie wstępnem dr. Wł. Hurkiewicz pokrótce opisuje zasięg i historję grupy bojkowskiej, następnie zaś omawia pracę na przyszłość, nad zbieraniem materiałów językowych, okazów etnograficznych i t. Dr. M. Skoryk w artykule „Pro nazwu Bojky“ omawia przezwisko „Bojki“ i daje zestawienie materiału częściowo własnego odnoszącego się do tego zagadnienia i rozprzestrzenienia tej nazwy. Opracowanie to nie daje wprawdzie rozwiązania pochodzenia nazwy „Bojki“, jest mimo to ważnym przyczynkiem do tego zagadnienia. Dr. A. Kniażyński w artykule „Mezi Bojkivszczyzny“ podaje charakterystyczne cechy dialektu bojkowskiego, który dzieli na trzy grupy: podgóorską, górską i zagóorską, w końcu zaś wykreśla granice zasięgu całej grupy, zastrzega się jednak (zupełnie słusznie, tembardziej że granice podane przez niego są zdaje się nieco za obszerne), że nie jest ona jeszcze zupełnie ściśle ustaloną. Dr. Wł. Kobielnik w krótkim opracowaniu „Z archeologii Bojkivszczyzny“ podaje zwięzły zarys prehistorji tego obszaru. W artykule „Z istoriji szkolnictwa“ J. Filipczak skreślił dzieje rozwoju i stanu szkolnictwa ruskiego na obszarze zach. bojkowszczyzny. W dziale materiałów do statystyki bojkowskiej dr. Wł. Hurkiewicz w opracowaniu „Bojki za 100 lit u czysłach“ zestawia ilość mieszkańców obszaru bojkowskiego na podstawie schematyzmów kościelnych za lata 1831—1931. Ks. J. Kmit podaje słowniczek wyrazów ludowych ze wsi Gwoźdzca (Hwizdicia), R. Łukań opisuje dzieje drukarni bazylijańskiej w Zapłatyńskich Uhercach, A. Kniażyński poucza jak zapisywać wytwory ustnej tradycji, a podobny cel ma kwestjonarjusz M. Korduby w sprawie zbierania nazw topograficznych.

Zeszyt zawiera ponadto miscellanea, kronikę, konkurs i wspomnienia pośmiertne.

„Bojkivszczyzna“ jest organem Towarzystwa pod taką samą nazwą, założonego w celu badania wszelkich przejawów życia, zabytków i t. p. na obszarze bojkowskim. Towarzystwo to założone w jesieni 1927 r. w Samborze dzięki wysiłkom dr. Wł. Hurkiewicza, dr. Wł. Kobielnika, Prof. J. Filipczaka i dr. M. Skoryka jednoczy w sobie ludzi, którzy z prawdziwym zamiłowaniem gromadzą wszystko, co odnosi się do Bojków. Biblioteka liczy około 3.000 dzieł. Muzeum posiada działy: etnograficzny, sztuki cerkiewnej, prehistoryczny i przyrodniczy. Liczb katalogowych okazów jest 2.600, przedmiotów około 16.000 (w tem ok. 4.000 pisanek i 4.000 wyszywek). Archiwum Towarzystwa zawiera wiele aktów (zwłaszcza kościelnych) przeważnie z XIX wieku, w zbieraniu których jak również i innych materiałów duże zasługi mają księża i nauczyciele jak n. p. ks. Grzegorz Kanda z Michniowca, ks. Turjański, dyr. Jan Pupko i wielu innych.

Muzeum mieści się w Samborze przy ul. Cichej 1 w szczupłym lokalu 4-ro pokojowym, prowadzone są jednak starania o większy lokal, w którymby mógł powstać też oddział polski.

Jan Falkowski.

Rocznik Tatarski. Nakładem Rady Centralnej Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Wilno 1932. S. XX+364+illustr.

Odrodzenie świata Islamu w ostatnich latach przejawia się między innymi także w powstaniu po wojnie światowej 12 czasopism poświęconych życiu muzułmańskich narodów a wydawanych w różnych językach w pięciu krajach europejskich.

W Polsce czynny udział w tym ruchu biorą muzułmanie - Tatarzy, którzy osiedlali się począwszy od XIV w. Cechuje ich gorący zapał a odtwarzaniu dawnych chlubnych tradycji wojskowych, jakoteż w dążeniu do nawiązania bliższych stosunków ze Wschodem. W r. 1928 dnia 26. XII. odbył się w Wilnie „Pierwszy Wszechpolski Zjazd Związku kulturalno-oświatowego Tatarów“. Działalność tego związku uwydatniła się dotąd w zorganizowaniu Muzeum i Archiwum Tatarskiego w Wilnie, w wydaniu w r. 1929 dzieła prof. St. Dziadulewicza p. t. „Herbarz rodzin Tatarskich w Polsce“, Kwartalnika „Przeglądu Islamskiego“ i od r. 1932 „Rocznika Tatarskiego“, poważnego czasopisma naukowo-literackiego, poświęconego historii, kulturze i życiu Tatarów w Polsce.

W części ogólnej „Rocznika Tatarskiego“ wstępne karty poświęcono pamięci W. ks. litewsk. Witołda, który jest zawsze żywą i drogą postacią dla Tatarów polskich. W tej części znajduje się też „Przemówienie wojewody wileńskiego w dniu 28. XII. 1925 r.“.

Treść drugiej części „Rozprawy“ obejmuje cały szereg opracowań. Olgierd Najman-Mirza Kryczyński w pracy „Ruch nacjonal. a Tatarzy litewscy“ porusza szereg kwestyj: Czy Tatarzy litewscy mają przyszłość? Czy usprawiedliwiony jest byt Tatarów litewskich jako odrębnej grupy etnicznej i czy sprzyjające są dla nich warunki rozwojowe? Tadeusz Kowalski w artykule „Nieco o wpływie tureckim na język Polaków z Adampola“ (mała osada rolnicza emigrantów polskich założ. w 1842 r. przez ks. A. Czaratoryskiego), twierdzi, że „zapożyczenia tureckie mają przeważnie charakter terminów technicznych, nazw narzędzi gospodarczych i wyrażeń dosadnych, charakterystycznych, a to w rolnictwie, gospodarstwie domowym, stosunku z władzami, handlu i t. p. Hadży Seraja Szapszał pisze „O zatraceniu języka ojczystego przez Tatarów w Polsce“. St. Kryczyński daje wyczerpującą monografię o „Generale J. Bielaku (1741—1794)“, doświadczonym kombatanie z wojny siedmioletniej, konfederacji Barskiej, dzielnym żołnierzu z r. 1792-go i insurekcji kościuszkowskiej. Al. Achmatowicz zobrazowuje porównawczo „Stan prawny wyznania muzułmańskiego w byłej Rosji i współczesnej Polsce“. Leon Kryczyński w pracy p. t. „Tatarzy litewscy w wojsku polskim w powstaniu 1831 roku“ kreśli dzieje wojska Tatarskiego, jakie istniało na Litwie i w Polsce od chwili osiedlenia się Tatarów (r. 1319) aż po walki powstańcze 1831 r. Autor V. J. szkicu historję „Pułku tatarskiego ułanów imienia Mustafy Achmatowicza (1919—1921)“. — T. Strykiewicz-Korzon daje szkic historyczny dwóch rodów tatarskich (Zeckiewicz-Sulimanowie i Fursowie) oraz szkic o osadach tatarskich w dawnym pow. mińskim“. — Michał Rawita-Witanowski pisze o „Tatarzynie Temruk-Szymkowiczu, indygenie polskim“.

Część III. Miscellanea i materiały zawiera cały szereg notatek, wspomnień i życiorysów. Między innymi przytoczyć należy: J. Szykiewicza „O kitabie“, księdze religijnej, w której zebrane są opowiadania z historii proroków, legendy treści religijnej, nawet baśnie wzięte ze Wschodu, napisane w języku polskim lub białoruskim lecz stale arabskimi literami. — Wassan-Girej Dżabagi, w „Statystyce oraz jedności geograficznej i duchowej“ podaje, że cała ludność muzułmańska (Europa 18 milj. Azja 230—240 milj., i Afryka 82 milj.) związana jest w jedną rodzinę religijną Islamem. Abdullah Zihni załącza w dosłownem tłumaczeniu „Kilka jarłyków tatarskich z cza-

sów J. Kazimierza“, t. j. oryginalnych listów chanów krymskich do królów polskich. — L. Kryczyński podaje życiorys „Aleksandra Sulkiewicza (1867—1916)“ zwanego przez Towarz. socjal. „Czarnym Michałem“, a który odegrał wybitną rolę w polskim ruchu niepodległościowym jako jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, poległ zaś w r. 1916 nad Stochodem. — Arslan-Bej podaje życiorys „Generała Macieja Sulkiewicza (1865—1920)“, jednego z najbardziej utalentowanych oficerów sztabu generalnego, jednego z przywódców ruchu wyzwolenczego narodów muzułmańskich w Rosji. St. Kryczyński porusza „Tatarsko-tureckie osadnictwo (z jeńców) w ziemi mieleckiej“ z XVII wieku i podaje „Materiały do historii pułków tatarskich w Polsce z lat 1763—1773“.

W części IV. znajduje się recenzja J. Talki-Hryncewicza „Herbarz rodzin Tatarskich w Polsce przez S. Dziadulewicza, Wilno 1929“. Notatki bibliograficzne do historii Islamu oraz Tatarów litewskich za lata 1922—1932, zestawione przez L. Kryczyńskiego. Notatki te uporządkowano w szereg różnych grup zależnie od treści, a mianowicie: bibliografia, teologia i kultura muzułm., historia, wojsko i wojny, prawo, heraldyka i genealogia, lingwistyka, antropologia, etnografia, statystyka i t. d. oraz notatka inform. o prasie muzułmańskiej w Europie.

Kronika obejmuje przegląd wypadków z życia muzułmańskiego a między innymi wykaz muzułmańskich świątyń w Polsce. Całość rocznika zamyka obszerny indeks osób oraz wyczerpujący opis cennych i częściowo oryginalnych ilustracyj na kredowym papierze. Rocznik Tatarski w przystępnej formie daje barwny przegląd historyczny z życia Tatarów polskich, przyczem zaznacza się wyraźnie istota duszy Tataro-Polaka, rycerskiej i od kilku wieków wiernie przywiązanej do Rzeczypospolitej. S. Czortkower.

Journal de la Société finno-ougrienne, tom 43 (1932), składa się z szeregu odczytów, które znakomity znawca języków ugrofińskich E. Setälä wygłosił na dorocznych zgromadzeniach Towarzystwa Ugrofińskiego w latach 1914—1926. Artykuły te dotyczą przedewszystkiem językoznawstwa ogólnego i zadań bieżących lingwistyki ugrofińskiej. Poza tem wymienić należy odczyt *Religion, mythe et magie* (1917, str. 46—57) i *Sur un institut central de recherches de culture finnoise et internationale* (1919, str. 79—92). Temat, interesujący zarówno językoznawcę jak etnologa, poruszają artykuły *Les contacts des langues finnoises baltiques avec les langues slaves* (1916, str. 35—45) i *Contacts entre finno-ougrien et indoeuropéen* (1918, str. 57—70). W pierwszym z nich Setälä omawia chronologię względną zapożyczeń leksykalnych ze słowiańskiego do ugrofińskiego i wyróżnia trzy warstwy: 1) względnie późne pożyczki z rosyjskiego do wepsońskiego, estońskiego, dialektów wschodniofińskich (warstwa ta jest bardzo obfita, szczególnie w wepsońskim); 2) pożyczki nieliczne z prasłowiańskiego, ogarniające zato całe terytorjum języków fińskich nadbałtyckich (sięgają więc epoki, gdy szczepy fińskie nadbałtyckie tworzyły bardziej zwartą całość niżeli w czasach historycznych); pożyczki te mogą jednak pochodzić i z praruskiego; 3) takie wyrazy, których forma wyklucza pochodzenie z grupy ruskiej języków słowiańskich. Jeżeli np. wyraz fiński *pasma* „pasma“ niema w swej formie nic, coby pozwo-

liło uważać go za pożyczkę prasłowiańską raczej niż praruską, to wyrazy fińskie *kuontalo* „kądziel“ lub *und* „węda“ wykluczają, dzięki utrzymanym nosówkom, hipotezę pochodzenia z praruskiego. Podobnie na źródło prasłowiańskie wskazuje brak samogłoski między *l a t*: w *palttina* „płótno“, *taltta* „dłóto“ i t. p. (ruskie ma brak nosówki *kudel*, *uda* i wtórną samogłoskę między *l a t*: *połotno*, *dołoto*). Ciekawe jest również zestawienie nazwy miejscowej *Radogošč*a (w byłej gubernji nowogrodzkiej) z jej odpowiednikiem wepsońskim *Ar's'kaht'*; wskazuje ono na stosunki fonetyczne przedruskie. — W artykule dotyczącym kontaktu między ugrofińskim a indoeuropejskim autor naprzód reasumuje pewne kryteria fonetyczne pozwalające odróżnić pożyczki z indoeuropejskiego od pożyczek z aryjskiego (= indoirańskiego). Jest to w szeregu wypadków niemożliwe (por. wyżej analogiczny stosunek form prasłowiańskich do praruskich). Następnie wysuwa szereg nowych etymologii: węgierskie *té(j)*, *tej* „mleko“ łączy z węgierskim *tehén* „krowa“ i wywodzi oba wyrazy ze staroindyjskiego *dhénā*, *dhénú*-, awestyjskim *daenu-* „krowa (karmiąca)“ (węgierski wyraz na mleko miałby pierwotne znaczenie: „wydojone“). Wyraz fiński *ostaa* „kupować“ wywodzi się z formy pierwotnej *uosna-* i nawiązuje się do greckiego **uosnā* „cena“ (*ὄνος, ὄνῆ*), staroind. *vasnā-* „cena“ i t. d. Nakoniec autor wysuwa, z zastrzeżeniami, możliwość pochodzenia wyrazu słowiańskiego *krčbma* (polskie *karczma* i t. d.) z fińskiego (lub ugrofińskiego) *kormu* „dom“ (z **kort's'mu*), przyczem węgierskie *korcsma* nie jest jednak odziedziczone, lecz samo jest pożyczką dosyć późną ze słowiańskiego. J. K.

Konstanty Wiskowatyj: *Pogłosy historii polskiej w epice jugosłowiańskiej*. (Próba historycznego badania epiki ludowej Serbów, Chorwatów i Słowenów). Z przedmową Dra Macieja Murki. W języku polskim wydane pod redakcją Dra Marjana Szykowskiego. Praga 1933. (Práce Slovanského Ustavu w Praze. Svazek XI). 8°, Str. XX+253.

Tematem pracy są echa ważnych wydarzeń z dziejów Polski w epice jugosłowiańskiej. Autor zwrócił szczególną uwagę na dwa cykle pieśni: 1. O Władysławie Warneńczyku i bitwie pod Warną, oraz 2. o zwycięstwie króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Pieśni o bohaterskiej śmierci Władysława Warneńczyka ocalało bardzo niewiele, a w chwili zbierania eposu ludowego z początkiem XIX wieku prawie już nie istniały. Znacznie więcej zachowało się pieśni o zwycięstwie króla Jana III tak w rękopisach jak ustnej tradycji pieśniarzy ludowych. Rzecz godna uwagi, że rozmaite nawet drobne szczegóły wypadków historycznych znalazły swój oddźwięk w tych pieśniach. Niektóre przykłady są bardzo pouczające pod względem metodycznym. Pieśń zachowuje wiele własnego materiału historycznego z drobnymi nawet szczegółami, jak n. p. że obóz turecki pod Wiedniem dochodził do kościoła św. Marka. W tym wypadku pieśń okazała się trwalszą od samego kościoła. Wogóle zaś przemiany w tych pieśniach ludowych dowodzą, że przekształceniu ulegają właśnie jakieś centralne fakty lub osoby i dlatego król polski zmienia się czasem na króla moskiewskiego, a natomiast epizody drugorzędne dotyczący nawet rozmaitych tajnych konszachtów dyplomatycznych pozostały w pieśni prawie niezmienione. Na uwagę zasługuje także ten fakt, że wbrew nie-

mieckim pomniejszychycielom naszego olbrzyma wszystkie pieśni całą zasługę zwycięstwa wiedeńskiego przypisują tylko jednemu bohaterowi, królowi Jovanowi. Na podstawie niektórych danych można przypuszczać, że dawniej jeszcze w XVI wieku istniały wśród ludu jugosłowiańskiego znacznie liczniejsze pieśni o królach polskich, które jednak później zaginęły, a imię Polski zanikało w tych pieśniach w związku z upadkiem państwa polskiego.

Praca p. Wiskowatego daje wiele ciekawych wyników i dlatego należy się Instytutowi Słowiańskiemu w Pradze uznanie za to, że 250 rocznicę zwycięstwa Króla Jana III uczcił przez wydanie tej książki, a autora można zachęcić jedynie do dalszych poszukiwań nad odgłosami dziejów Polski w twórczości poetyckiej Słowian.

A. Fischer.

Arnold van Gennep: *Le folklore du Dauphiné* (Isère). Étude descriptive et comparée de psychologie populaire. Avec huit cartes folkloriques et linguistiques. Tome I. 1. Du berceau à la Tombe. 2. Cérémonies Périodiques. S. 311. Tome II. 3. Magie, Médecine et Météorologie populaires. 4. Littérature Populaire, jeux et chansons. S. 312—792+1 nlb. Paris. Librairie Orientale et Américaine. G. P. Maisonneuve, Éditeur 1932—3. Cena 75 fr.

Arnold van Gennep opracował swą monografię etnograficzną przy pomocy ankiety, która spotkała się naogół ze zrozumieniem szczególnie w sferach nauczycielskich i dała wartościowe wyniki ze 181 gmin departamentu Isery, a więc części dawnego Delfinatu. Na podstawie tak obfitego materiału przedstawił autor bardzo wyczerpująco obrzędy rodzinne i doroczne, magię, medycynę ludową i meteorologję, wreszcie literaturę ludową t. j. pieśni, podania i baśnie, a także gry, zabawy i tańce. Praca zyskała wiele na wartości przez zestawienie starannych indeksów miejscowości, rzeczy, wyrażań specjalnych i gwarowych, oraz tematów podań, baśni i legend. Wreszcie na podkreślenie zasługują mapy etnograficzne.

Pierwsza mapa przedstawia zróżnicowanie terytorjalne niektórych zwyczajów chrzcinowych, jak oznaczanie w ubraniu płci chrześniaka, oraz prośzenie w kumy drugiej pary rodziców chrzestnych. Druga mapka wyróżnia zwyczaje zaręczynowe, mianowicie przystrajanie domu narzeczonej wieńcem, zwłaszcza gołąbkim z papieru lub tkaniny, przyczem zawieszają się go nad drzwiami, a czasem także i nad stołem biesiadnym. Przystrajanie to łączy się także z drzewkiem weselnym. Na niektórych terenach daje się młodym chłopcom podczas tego obrzędu kurę, jakby pewien rodzaj odszkodowania. Trzecia mapka przedstawia obrzędy ślubne, z których na podkreślenie zasługują zwyczaj zagradzania drogi orszakowi weselnemu, przestrzegany zwłaszcza wtędy, gdy panna młoda wychodzi zamąż do innej miejscowości. Mniej powszechny jest zwyczaj ofiarowywania lalki młodej parze lub rozmaitych potraw obrzędowych. Czwarta mapa podaje terytorjalne różnice zaznaczające się w rozpalaniu ognisk, które lud francuski pali w jednych okolicach w czasie zapustnym, a w innych na św. Jana. W związku z tym obrzędem łączy się palenie słomianego manekina. Piąta mapka zawiera rozpowszechnienie rozmaitych nazw na określenie niedzieli kwietniej, oraz zwyczaj zawieszania na palmach pieczywek obrzędowych. Szósta mapka poświęcona jest cyklowi świąt majowych, jak królowa maja, pochody uroczyste młodzieży oraz zatykanie małych krzyżyków po polach. Mapa siódma daje zasięg ciekawego zwyczaju palenia drewnianego kłoca w wilję Bożego

Narodzenia. Mapa ósma ujmuje kartograficznie zwyczaje noworoczne, jak przystrajanie źródeł i studni, zwłaszcza jałowcem, zwyczaj palenia jałowcem, oraz obdarzanie dzieci, obchodzących wtedy wszystkie domostwa we wsi. Mapki opracowane przez dra van Gennepa zawierają zjawiska etnograficzne znane dobrze również i z terenów słowiańskich.

Wogóle należy podkreślić, że van Gennep nie tylko zgromadził wartościowy materiał, ale ogłosił go także pod względem metodycznym bardzo starannie. „Académie des Sciences Morales et Politiques“ wyróżniła pracę tę zupełnie zasłużenie.

A. Fischer.

Piotr Kontny: *Oaza srebrnych kwiatów.* (Sassów — ośrodek szycharstwa aturowego). Lwów 1932.

Przedmiotem rozprawki jest specjalna gałąź żydowskiego przemysłu ludowego i ludowej sztuki: szycharstwo aturowe. (Atura „korona“, „ozdoba“, stanowi ozdobę tałesu t. j. płaszcza modlitewnego. Ma formę dowolnie szerokiego pasa, który naszywa się w miejscu przypadającym na głowę i częściowo na ramiona). Jedyńm już dziś ośrodkiem szycharstwa aturowego jest Sassów, w pow. złoczowski. Szycharstwo określa lud żyd. wyrazem „szpanier, szpanierarbeit“. Autor podaje historję szycharstwa sassowskiego. W r. 1830 przyniósł do Sassowa tajemnicę wyrobu atur 13-letni zbieg z Berdyczowa, M. L. Margulies. Doskonały organizator, doprowadził on z czasem do pełnego rozkwitu i światowej sławy szycharstwo aturowe, nadając mu zarazem charakter roboty świętej; dziś jednak chyli się ono ku upadkowi i stoi przed likwidacją. Autor omawia stosunki socjalne przedzałń od chwili ich powstania po ostatnie lata, następnie opisuje technikę wyrobu atur, podaje dokładny opis warsztatu pracy, oraz wzory, stosowane przy wyrobie atur. Jako motywy występują: tarcza Dawida, serduszko, trzy węże, dzbanek, oczko, gwiazda, listek, łuska karpia, głowa. — Rozprawka daje więc informacje ciekawe i rzeczowe.

Giza Fraenklowa.

Dr. Samuel Rappaport: *Aus dem ostjüdischen Volksleben. Seuchenhochzeit.* Sonderabdruck aus „Jüdisches Jahrbuch für Oesterreich“ 1932/1933 str. 16.

W razie masowej śmierci, jak wskutek zarazy lub też wojny, urządza się u Żydów wschodnich na cmentarzu wesele między biednymi osobami, często ułomnymi i na nie zaprasza się członków gminy, którzy składają datki na rzecz nowożeńców; autor przytacza dwa przypadki z ostatnich czasów i podaje też sprawozdanie, jakie w piśmie perjodycznem o jednym z nich umieszczono. Urządzenie wesela ma na celu nie tylko rozweselenie ludności, lecz ma być środkiem ochronnym i ma zapobiec śmierci. Autor zastanawia się nad tem, gdzie należy się dopatrzeć źródła zwyczaju i z wielką uczonością wykazuje, w jaki sposób mógł on powstać.

M. A.

Bożena Stelmachowska. „*Podkoziółek*“ w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej. Poznań 1933. Nakładem Instytutu Zachodniosłowiańskiego przy Uniwersytecie Poznańskim z zasiłku Funduszu kultury narodowej. 8^o, Str. VIII+2 nłb. +176+1 nłb.

Obrzęd zwany podkoziółkiem odprawia lud wielkopolski zwykle w ostatni wtorek zapustny, a polega on na wykupnych tańcach przed symbolem płodnościowym w postaci drewnianego koziołka czy chłopaka. Dawne materiały do tego zwyczaju pomnożyła autorka przez własną ankietę dobrze

pomyślaną i umiejętnie przeprowadzoną, która dała 176 wartościowych odpowiedzi. Wynik tych odpowiedzi jest bardzo ciekawy przez to, że świadczy o silnem przetrwaniu dawnych tradycyji na obszarach Polski Zachodniej, mimo że obszary te ulegały silnym wpływom niwelacyjnym cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Z materiałów zestawionych przez dr. Stelmachowską wynika, że w Poznaniu z podkoziółkiem łączy się prawie zawsze inny obrzęd a mianowicie wywożenie żeńcowej, które występuje wprawdzie także w innych obszarach Polski, ale nie tak zwarcie jak w Wielkopolsce. Nadto w wielu powiatach poznańskich występują także maskary jako zapoczątkowanie zapust, wezwanie i akt pierwszy mających się rozegrać wykupin dziewczyn. Wedle autorki w całym szeregu wsi i powiatów obchody maskar wkraczają w prawa podkoziółka, przejmują jego nazwę, a częściowo także znaczenie. Dzieje się to przede wszystkim tam, gdzie maskary występują niejako teatralnie w formie przedstawienia z kozą, niedźwiedziem, koniem, bocianem i szeregiem osób ucharakteryzowanych na żydów, cyganów, turków i t. d. Wszystkie te obrzędy są węzłem łączącym zapusty poznańskie z obchodami zapustnymi całej Polski. Na tle tych ogólnych obrzędów zapustnych wyodrębnia się podkoziółek poznański, który w formie wykupna dziewcząt przed vegetacyjnym symbolem nie występuje w innych okolicach Polski.

Autorka nie poprzestaje na zestawieniu materiału etnograficznego, ale w drugiej części swej pracy daje próbę wyjaśnienia genezy podkoziółka, oraz łączność naszych widowisk zapustnych ze starożytnością klasyczną, a także widowiskami średniowiecznymi i renesansowymi.

Wartościową pracę wykonano w Instytucie Etnologicznym Uniw. Poznańskiego przed kilku laty pod kierownictwem Prof. J. St. Bystronia.

A. Fischer.

Jan St. Bystron: *Przysłowia polskie*. Kraków 1933. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. 8^o, S. 260.

Autor omawia w I rozdziale swej pracy genezę przysłowia, warunki socjalne sprzyjające powstaniu i utrzymaniu się pewnego zwrotu przysłowiowego, związaną przysłowia z pewną grupą lub pewnym terytorjum, wreszcie obcy zasób przysłowiowy. Jako socjolog nie zapomniał też Prof. Bystron o roli społecznej przysłowia. Drugi rozdział zawiera dzieje polskiej paremjografji. III Rozdział poświęcono cechom formalnym i artystycznym, które przyczyniają się do utrwalenia pewnego zwrotu w postaci przysłowia. W czwartym i piątym rozdziale zestawia autor przysłowia związane z różnemi dziedzinami dawnego życia jak: myślistwo, rybołówstwo, sztuka wojenna, odzież, środki komunikacyjne, liczenie i mierzenie, rzemiosło, gry i zabawy, muzyka, medycyna, szkoła, życie religijne, prawne i publiczne, obrzędy rodzinne i doroczne, wierzenia i przepowiednie pogody. Prócz tego wiele przysłowia wiąże się z różnemi polskimi i obcemi grupami etnicznymi, z miejscowościami, oraz z historją polityczną, prowincjonalną i anegdotyczną. W ostatnim rozdziale zostały zanalizowane przysłowia mające źródła literackie, więc czy to z jakichś autorów czy to z literatury tradycyjnej, z pieśni ludowych a wreszcie z Bibliji i ze świata starożytnego.

W ten sposób również ten ciekawy rodzaj naszej literatury tradycyjnej uzyskał swoją monografię. Ponieważ prof. Bystron ma wielkie odczucie dla

rozmaitych zjawisk z dziedziny historii kultury, więc i w tym wypadku potrafił właściwie wydobyć i podkreślić istotną wartość historyczno-kultu-
ralną naszego materiału przysłowiowego. A. Fischer.

Bożena Stelmachowska. *Rok obrzędowy na Pomorzu.* Toruń 1933. Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. 8, Str. X+1 nlb. +271.

W pracy tej podobnie jak w „Podkoziółku“ posługuje się autorka bardzo umiejętnie ankietą. Do studjum o pomorskich obrzędach dorocznych zdołała dr. Stelmachowska zgromadzić wielki materiał przy pomocy kwestjo-
narjusza, na który nadesłano 576 odpowiedzi głównie ze sfer duchowieństwa, nauczycielstwa i policji państwowej.

Dzięki temu materiałowi dopiero teraz mamy dokładny obraz roku obrzędowego na obszarze województwa pomorskiego. W wyniku ankiety okazało się, że najwięcej starych zwyczajów zachowały obszary kaszubskie i mazurskie, a zarazem że obrzędy pomorskie są zasadniczo obrzędami właściwymi całej Polsce. Ankieta dr. Stelmachowskiej ma tem większą wartość, że przyszła w momencie najbardziej właściwym, bo nieraz w ostatnim już okresie zaniku tych starych obrzędów. A. Fischer.

Franciszek Pospíšil: *Etnologické materiále z jihozápadu U. S. A.* Antropo-geografické hodnocení studijní cesty k SW-Indiánům na podkladě přírodovědeckém. Díl I. Brno 1932. Str. 256+414 ilustracyj.

Książka Fr. Pospíšila zawiera wielką ilość zupełnie nowych materiałów odnoszących się do kultury Indjan Pueblo i Nawahów. Wiadomości te zdołał uzyskać dzielny etnograf czeski dzięki temu, że w latach 1930—1931 przeprowadził na terenie Sud-Westu dokładne badania terenowe, przyczem tak automobilem jak samolotem potrafił dotrzeć do rozmaitych trudno dostępnych szczytów. Z wyprawy tej przywiózł niestrudzony badacz 24 skrzyń okazów, półtrzecia tysiąca fotografii, filmy naukowe, rysunki dzieci indjańskich i t. d. Prócz osobistego trudu włożył w tę pracę własne pieniądze i w ten sposób zasłużył się dobrze nietylko dla nauki czeskosłowackiej, ale i dla etnologji wogóle, dając przykład pełnego zapału i ofiarności badania.

Praca dra Pospíšila jest jednak nietylko sprawozdaniem z poszukiwań własnych, ale także podręcznikiem etnografji Indjan Pueblo już choćby ze względu na zestawioną 60-stronicową bibliografję. A. Fischer.

Kalendarz Ilustrowanego Kurjera Codziennego na rok 1933.

Szósty rocznik znanego kalendarza krakowskiego zawiera następujące artykuły z zakresu etnologji i nauk pokrewnych, godne podkreślenia: Z. Kozłowska-Budkowa (s. 142—146) analizuje nasze najdawniejsze podania historyczne. — K. Dobrowolski (s. 147—149) omawia drogi wędrówek pasterzy wołoskich, które utrwały się w nazwach miejscowych na południowych rubieżach Polski. — T. Seweryn (s. 150—153) daje szereg rozważań o charakterze paleoetnologicznym głównie z zakresu polskiej kultury materialnej. — W. Taszycki (s. 154—156) w artykule o imionach naszych praojców zwraca uwagę na formę, treść i dzieje naszych imion. — W krótkich szkicach potrafili wyżej wymienieni udostępnić czytelnikowi wielką ilość wiadomości, a nawet objaśnić wiele trudnych zagadnień. F.

Z powodu braku miejsca Kronikę Etnologiczną zamieścimy w T. XXXII.